

Zbigniew Zieliński

Marsz na odsiecz walczącej Warszawie : dlaczego w połowie drogi został odwołany?

Niepodległość i Pamięć 14/2 (26), 151-169

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zieliński
Warszawa

Marsz na odsiecz walczącej Warszawie Dlaczego w połowie drogi został odwołany?

Wstęp

Pisząc o marszu na odsiecz walczącej Warszawie w sierpniu 1944 roku – Korpusu Kieleckiego Armii Krajowej o kryptonimie „Jodła” – nie sposób pominąć istotnych aspektów związanych z zamiarem zorganizowania tego powstania. Wiąże się to z dwoma czynnikami, tj. założeniem akcji na tak dużą skalę przy jednoczesnym nie liczeniem się z realiami sytuacji Polski na arenie międzynarodowej, w czasie kiedy o losach wojny decydowały sprzymierzone trzy mocarstwa: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Radziecki.

To ryzyko – zatem podjęcie decyzji o powstaniu było szczególnie trudne w wyniku wcześniejszych ustaleń na konferencji w Teheranie, dotyczących stref wpływów strategicznych (wojskowych), a za tym i politycznych, wielkich mocarstw. Głównie chodziło o zaangażowanie sił ofensywnych do szybkiego pokonania Niemiec. Sprawy Polski i innych mniejszych krajów – pozostawione zostały wpływowi armii w tzw. „teatrze działań frontów”. Jak wiadomo, Polska znalazła się w strefie działań Związku Radzieckiego, a np. Jugosławia w strefie działań Wielkiej Brytanii.

W okolicznościach, kiedy pod koniec wojny Niemcy, posiadający już doskonałą broń rakietową V2 (wtedy dalekiego zasięgu i ogromnej sile rażenia), – byli o krok od skonstruowania bomby atomowej, wyprzedzając w badaniach nad tą bronią Stany Zjednoczone. Obie walczące ze sobą potęgi militarne utrzymywały te przygotowania w ścisłej tajemnicy, nie informując o tym swoich sprzymierzeńców. Użycie tej broni na froncie europejskim spowodowałoby kolosalne straty ludzkie i materialne, także na terenach jeszcze okupowanej Polski. Stąd ten pośpiech w ustaleniach teherańskich.

Dziś, po upływie 63 lat od tamtych wydarzeń, przeważnie podaje się wersję zawężoną nie popartą badaniami naukowymi – odnośnie sensu bohaterskiego zrywu młodego pokolenia Polaków, które chociaż bardzo słabo uzbrojone i nie wyszkolone pragnęło zemścić się za cztery lata terroru hitlerowskiego. Niestety, szary żołnierz – powstaniec, a nawet wyżsi oficerowie AK, nie zda-

wali sobie sprawy, że będzie to walka w osamotnieniu zdana na przegraną z wówczas jeszcze dobrze uzbrojonym okupantem, ponieważ żadne z trzech sprzymierzonych wielkich mocarstw nie było skłonne wspierać tego bohater-skiego zrywu w strefie działań Związku Radzieckiego.

Przebieg wydarzeń od 15 do 27 sierpnia 1944*

Duże sukcesy wojsk radzieckich w ciągu lipca dały Komendzie Głównej AK podstawy do przewidywań, iż ofensywa radziecka w tym samym tempie przekroczy Wisłę i potoczy się na zachód. W przewidywaniu tych możliwości Komendant Główny gen. „Bór” (Tadeusz Komorowski) zarządził stan czujności do powstania z dniem 25 lipca godz. 00.01. Zarządzenie to nakazywało wprowadzenie stanu czujności w sposób jak najściślej tajny, by nie spowodować reakcji strony niemieckiej. W zarządzeniu podkreślano też, że nie może to osłabić gotowości do wykonywania zarządzonej już uprzednio akcji „Burza”.

25 lipca 1944 r. komendant okręgu płk „Mieczysław” (Jan Zientarski) i jego zastępca szef sztabu mjr dypl. „Wojan” (Wojciech Borzobohaty) wzięli udział w odprawie w Komendzie Głównej AK. Odprawę prowadził gen. „Bór”, obecni byli z ramienia KG: szef sztabu gen. „Grzegorz” (Tadeusz Pełczyński), jego zastępca gen. „Niedźwiadek” (Leopold Okulicki), szef oddziału III Komendy Głównej płk dypl. „Filip” (Józef Szostak) i inni szefowie oddziałów sztabu Komendy Głównej. Odprawa miała trwać ok. 5 dni. Jednak już po 3 dniach oprawa została przerwana i 27 lipca płk „Mieczysław” i mjr „Wojan” dostali rozkaz powrotu na teren okręgu, gdyż liczono się z bliską możliwością wybuchu powstania w Warszawie. Na odprawie zostały zaakceptowane posunięcia reorganizacyjne Okręgu „Jodła”, mające na celu przygotowanie oddziałów AK do wykonania przyszłych zadań. Od momentu zarządzenia stanu czujności zaczęły się powiększać stany oddziałów bojowych we wszystkich obwodach, a równocześnie z tym nastąpiło nasilenie walki z Niemcami.

W tym czasie okręg posiadał ok. 30 000 ludzi zorganizowanych w plutonach bojowych, niestety, nie dla wszystkich wystarczało broni.

1 sierpnia rozpoczęło się Powstanie Warszawskie, a okręg otrzymał depeszę od gen. „Bora” następującej treści: «Rozpoczęliśmy walkę o Warszawę, reszta wykonuje „Burzę”».

14 sierpnia o godz. 17.00 komenda okręgu otrzymała depeszę radiową od gen. „Bora”, nakazującą marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów do bitwy o Warszawę. W związku z tym komenda okręgu 15 sierpnia wysłała w teren rozkaz szczególnie nr 6/44, który zarządzał marsz na koncentrację do bitwy o Warszawę.** Akcja ta otrzymała kryptonim „Zemsta”. Jednocześnie rozkaz odwoływał akcję „Deszcz” i nakazywał podjęcie akcji „Zemsta” wszystkim uzbrojonym oddziałom z terenu okręgu. W terenie miały pozostać tylko drobne

* Opracowano na podstawie relacji szefa sztabu Korpusu Kieleckiego „Jodła” płk dypl./gen. Wojciecha Borzobohatego „Wojana”

** Rozkaz szczególnie nr 6/44 l.dz. 544/1584 z 15 sierpnia 1944 r. (kopia w posiadaniu autora).

oddziały do ochrony zrzutów i bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej oraz wszystkie niedostatecznie uzbrojone plutony.

Rozkaz wyznaczał poszczególnym zgrupowaniom rejon koncentracji oraz terminy ich osiągnięcia.

1. Oddziałom z Inspektoratu Radomskiego wyznaczono rejon koncentracji w lasach Przysuskich. Osiągnąć miały go do dnia 19 sierpnia godz. 6.00 z zadaniem:

- a. rozpoznania przepraw przez Pilicę na odcinku od Nowego Miasta do Białobrzegów;
- b. nawiązania łączności z Obwodem Grójeckim AK dla zebrania wiadomości o nieprzyjacielu na trasie marszu do Warszawy;
- c. rozpoznawania nieprzyjaciela w rejonie na wschód od szosy Radom-Warszawa;
- d. ubezpieczenia się w rejonie koncentracji i zorganizowania składnicy meldunkowej.

2. Oddziały z Inspektoratu Starachowickiego miały osiągnąć do dnia 18 sierpnia godz. 6.00 rejon koncentracji w lasach na północ od Niekłania z zadaniem:

- a. zmontowania składnicy meldunkowej dla całości sił okręgu w rejonie Niekłania;
- b. ubezpieczenia rejonu koncentracji z kierunku Szydłowca i Końskich.

3. Oddziały z Inspektoratu Sandomierskiego miały osiągnąć do dnia 19 sierpnia godz. 6.00 rejon koncentracji w lasach majątku Przysucha z zadaniem ubezpieczenia zgrupowania z kierunku Końskich.

4. Oddziały z Inspektoratu Kieleckiego miały do dnia 18 sierpnia godz. 6.00 osiągnąć wyznaczony rejon koncentracji w lasach Suchedniowskich z zadaniem ubezpieczenia zgrupowania z kierunku Kielc.

5. Oddziały Inspektoratu Częstochowskiego osiągnąć miały do dnia 19 sierpnia godz. 8.00 wyznaczony rejon koncentracji w lasach na południe od linii Niekłań-Końskie z zadaniem ubezpieczenia zgrupowania z kierunku Końskie.

6. Oddziały z Obwodu Jędrzejów miały rejon koncentracji w lasach na zachód od Niewachłowa z zadaniem ubezpieczenia całości z kierunku Kielc. Przewidziano, że oddziały Inspektoratu Częstochowskiego będą spóźnione o 2 do 3 dni w stosunku do wszystkich pozostałych.

Oddziały z Inspektoratu: Kieleckiego, Sandomierskiego i Starachowickiego nadeszły w rejon koncentracji 20 sierpnia, a oddziały z Inspektoratu Częstochowskiego ostatecznie zebrały się 22 sierpnia. 72 pp z Obwodu Radom znalazł się w swoim rejonie koncentracji w lasach nadleśnictwa Przysucha 21 sierpnia.

[Dokument]:

Rozkaz do wymarszu Okręgu do bitwy o Warszawę (akcja „Zemsta”)

Po przeczytaniu zniszczyć

Zo/Hur. Tajne

L. 544/1584

Do rąk własnych

[15 sierpnia 1944] Alarmowo

ROZKAZ SZCZEGÓLNY NR 6/44.

W związku z rozkazem radiowym gen. Bora z dn. 14.VIII. g. 17.00 zarządzam marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów Okręgu do bitwy o Warszawę. W tym celu wydałem już dzisiaj o godz. 10.00 rozkaz przygotowawczy, zarządzający pogotowie marszowe oddziałów.

Niniejszym reguluję szczegółowo wszystkie sprawy odnośnie wymarszu do bitwy o Warszawę.

1. Akcję powyższą nazwałem „Zemsta” i tak ją będziemy nazywali.

2. W związku z odejściem wszystkich uzbrojonych sił Okręgu do akcji „Zemsta” odwołuję akcję „Deszcz” do czasu dozbrojenia pozostałych sił w terenie. Wszystkie siły, które są bądź przygotowane do wykonywania „Deszczu”, bądź były w nią uwikłane, mają niezwłocznie wycofać się z tej akcji i dołączyć do swoich większych zgrupowań dla wykonania akcji „Zemsta”.

3. W akcji „Zemsta” biorą udział wszystkie [podkreślenie płk. „Eina”] uzbrojone siły Okręgu zorganizowane w zgrupowania batalionowe, z tym że Inspekt. i Komendanci Obwodów uregulują pozostawienie minimalnej części uzbrojonych sił w terenie, potrzebnych do przyjmowania zrzutów i minimalnego bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej w terenie, w którym pozostaje gros naszych sił nie uzbrojonych i czekających na zrzuty.

4. Do akcji „Zemsta” zabraniam zabierania oddziałów nieuzbrojonych, chociażby najmniejszych, gdyż będą one tylko obciążeniem oddziałów tak pod względem marszowym, jak i gospodarczym. Przed wymarszem należy odrzucić wszystkich chorych i słabych, ażeby mieć jak najmniej strat marszowych przed wejściem do bitwy.

5. Z terenu odchodzą tylko oddziały bojowe (bataliony uzbrojone), cały natomiast aparat organizacyjno-konspiracyjny ze wszystkimi swymi komórkami pozostaje na miejscu i nadal pracuje tak jak dotychczas, gdyż w miarę otrzymywania broni teren będzie się wojskowo regenerował.

Przebieg marszu w kierunku Warszawy

Dziś kiedy sięgam pamięcią do tamtych tragicznych dni, mam w myślach oraz w sercu tych wszystkich, którzy polegli w marszu na odsiecz walczącej Warszawie, w akcji „Burza” i w czasie Powstania.

Jak wiadomo, w Warszawie poniosło śmierć około 200 tys. osób, w tym około 15 tys. powstańców. Jeśli chodzi o poległych żołnierzy, to w porówna-

niu z innymi znanymi bitwami na Wschodzie i Zachodzie, w których brali udział Polacy, piętnaście razy więcej zginęło w Warszawie niż pod Monte Cassino czy Lenino. Jedni i drudzy zapisali historię swego czynu krwią i życiem.

Rok 1944 był w historii Armii Krajowej okresem szczytowym w mobilizacji zbrojnego podziemia do organizowania powszechnego powstania. Armia Krajowa w połowie 1944 roku liczyła na terenie okupowanego kraju ok. 300 tys. zaprzysiężonych członków, z czego od 10 do 20 proc. żołnierzy w oddziałach partyzanckich.

W przeddzień wybuchu Powstania oddziały AK znajdujące się po prawej stronie Wisły praktycznie zostały odcięte przez wojska sowieckie w czasie ich letniej ofensywy. Jediną siłą uderzeniową stanowił Korpus Kielecko-Radomski AK o kryptonimie „Jodła”, który składał się z dwóch dywizji piechoty: 2. Sandomiersko-Kieleckiej i 7. Częstochowskiej. Utworzono je w wyniku reorganizacji dotychczasowych oddziałów partyzanckich, nawiązując do tradycji i struktur przedwojennych nazw pułków. W skład 7. DP AK wchodziły 27. i 74. pp AK, 2 DP AK – 2, 3 i 4 pułk leg. Najmniejszą jednostką operacyjną był pluton, wyższe to kompania i batalion, który zazwyczaj składał się z czterech kompanii, tj. około pięciuset żołnierzy, nie licząc zaplecza w administracji terenowej: placówek, podobwodów, obwodów (odpowiednik powiatów) i inspektoratów, w których skład wchodziły zazwyczaj trzy obwody. Ponadto działały służby pomocnicze, takie jak: „Szare Szeregi”, WSK (Wojskowa Służba Kobiet), „Uprawa” tj. organizacja ziemian, zajmująca się zaopatrzeniem oddziałów partyzanckich w żywność i konie wierzchowe, transportem oraz pomocą dla rodzin biednych chłopów, którzy byli w partyzantce.

Był to okres nie tylko reorganizacji struktur AK, ale tzw. akcja scaleniowa z BCh (Bataliony Chłopskie) i NSZ (Narodowe Siły Zbrojne). Niektóre z nich pozostały przy swoich dotychczasowych nazwach, ale operacyjnie podlegały dowództwu Armii Krajowej. Działo się tak zwłaszcza w czasie walk obronnych lub akcji zbrojnych na wyznaczone cele. Na przykład w ramach działania 7. DP AK przy wysadzaniu pociągów niemieckich jeden oddział dokonywał zaminowania, a drugi go osłaniał. Albo w bitwie pod Olesznem, gdzie oddziałom NSZ „Żbika” przyszedł z odsieczą oddział AK z Obwodu Włoszczowa. Takich przykładów wspólnego działania organizacji zbrojnych można wymienić wiele.

Na naszym terenie – w Obwodach Częstochowa, Radomsko, Włoszczowa – przeprowadzono wiele udanych akcji zbrojnych na żandarmerię, gestapo, Wehrmacht, transporty niemieckie i zakłady przemysłowe, pracujące na potrzeby gospodarki niemieckiej, głównie w zakresie zaopatrzenia dla wojska.

Teren był niemal całkowicie opanowany przez konspirację zbrojną. Na przykład na trasie Warszawa-Katowice, na odcinku między Piotrkowem i Częstochową, wzdłuż trasy (szosy) wycięto pasy lasów o szerokości po sto metrów. Na rogatkach tych miast stały tablice z napisami: „Halt! Achtung, Banditen!”. Aby przejechać ten odcinek drogi, musiała się zebrać kolumna kilku samochodów z eskortą.

Przeprowadzono intensywne szkolenie. Nie wolno było włączać do walki młodych żołnierzy, którzy nie przeszli szkolenia. Broń pochodziła z miejsc, gdzie ją ukryto po kampanii 1939 r., bądź też zdobywano ją na Niemczech, jak też uzyskano ze zrzutów. Partyzanci dysponowali oddziałami zwiadu konnego, taborami, kuchniami polowymi, rowerami, a nawet motocyklami. Podniesiono gotowość bojową oddziałów.

Spodziewano się akcji na większą skalę, to znaczy powszechnego powstania. Oficerowie i szeregowi byli przekonani, że ta mobilizacja została uzgodniona na szczycie Aliantów i Rządu Polskiego w Londynie, zarówno pod względem politycznym, jak i strategicznym w ścisłym znaczeniu – operacji wojskowych i pomocy w postaci licznych zrzutów broni i amunicji, a nawet desantu powietrznego. To była pierwsza koncepcja strategiczna opracowana rok wcześniej przez Komendanta Głównego Armii Krajowej – gen. „Grota” (Stefana Roweckiego).

Tu, w okupowanym kraju, kiedy po aresztowaniu gen. Stefana Roweckiego „Grota” objął tę funkcję gen. Tadeusz Komorowski „Bór” nie zdawano sobie sprawy, że postanowienia konferencji w Teheranie przeczą temu i są niekorzystne dla Polski. Rząd Polski w Londynie na znak protestu nie przyjął do wiadomości tych ustaleń, ale oczywiście nie powiadomił o tym Komendy Główniej Armii Krajowej.

Wracam do wydarzeń w terenie, których byłem świadkiem. W połowie lipca po udanej akcji na żandarmerię w Kłomnicach (stacja kolejowa między Radomskiem a Częstochową) oddziały „Andrzeja”, „Alma” i „Marcina” schroniły się w lasach leśnictwa Brzozówki, czyli w „Bazie Leśnych Ludzi”. Był upalny dzień, partyzanci odpoczywali po forsownym marszu. Z kuchni polowych unosił się błękitny dym i czuć było zapach grochówki.

Na ławie zbitej z desek siedzieli oficerowie: kpt. M. Tarchalski „Marcin”, kpt. F. Budniak „Andrzej”, por. K. Kowalski „Alm” i mój ojciec, kpt. A. Zieliński „Wład”, oficer do specjalnych zadań w Inspektoracie Częstochowskim AK. Przyniosłem im wodę do picia i byłem przypadkowym świadkiem następującej rozmowy.

Ojciec, zwracając się do pozostałych oficerów, zaczął snuć swoje spostrzeżenia: *Jestem zaniepokojony sytuacją międzynarodową, chociaż wojna ma się ku końcowi i niedługo nastąpi klęska hitlerowskich Niemiec. Chodzi mi o sprawę dotyczące Polski. Uważam, że po aresztowaniu przez gestapo Komendanta Głównego AK „Grota” i po katastrofie w Gibraltarze, w której zginął Naczelny Wódz i premier, generał Władysław Sikorki, nasza sytuacja stała się tragiczna. Nie ma ludzi na miarę tych, których straciłśmy. Teraz nikt nie będzie się z nami liczył na arenie międzynarodowej. Na to odezwał się kpt. „Marcin”: „Ale... Olek, przesadzasz w tych wywodach”. Wtórowali mu kpt. „Andrzej” i por. „Alm” – *Armia Krajowa ma taką siłę, że muszą się z nami liczyć, znajdują się inni dowódcy, którzy mądrze pokierują losami Polski. Na to ojciec: Chciałbym, aby tak się stało, jak mówicie, ale dalej mam duże wątpliwości co do sytuacji Polski zarówno na arenie międzynarodowej, jak i tu, no**

i co do kierowania Armią Krajową. Ta rozmowa utkwiła mi na całe życie w pamięci. Okazało się, że były to prorocze słowa mojego ojca. Potwierdziła je rzeczywistość. Wystarczy przypomnieć, co działo się później i po zakończeniu wojny.

Wróćmy do wydarzeń poprzedzających wybuch Powstania Warszawskiego.

Jest koniec lipca 1944 roku. Przypomnijmy, co dzieje się na froncie wschodnim, szczególnie w rejonie Warszawy. Przyczółki zdobyte przez wojska sowieckie w rejonie Kozienic i Sandomierza, kontruderzenie niemieckiej broni pancernej na północ od Warszawy. Sowietci wycofują się z przedpoła Warszawy, na ulicach widać wycofujące się z frontu wojska niemieckie. Warszawiaczy przyjęli to jako załamanie się frontu i paniczną ucieczkę okupantów. Nikt z kierownictwa AK nie dokonał wnikliwej analizy tych ruchów wojsk. W rzeczywistości było to zwykłe przegrupowanie. Niektóre oddziały wycofano z frontu na zaplecze, a na ich miejsce włączono do walki z Sowietami doborowe jednostki pancerne SS, rzucając je na północ i południe od Warszawy.

Niezależnie od tych wydarzeń radiostacja sowiecka nawoływała ludność Warszawy, by ta chwyciła za broń. Komenda Główna AK obawiała się, że inicjatywę powstańczą przejmie Armia Ludowa. W rzeczywistości Sowietom zależało na tym, by powstanie wybuchło. Z punktu widzenia politycznego i strategicznego zdawali sobie sprawę, że powstanie po pewnym czasie upadnie wobec zdecydowanej przewagi sił niemieckich, ale powstańcy znacznie osłabią Niemców na przedpolu frontu wschodniego, a tym samym Armia Czerwona w planowanej ofensywie zimowej będzie miała otwartą drogę na Warszawę. Sowietci zakładali też, że tym razem Niemcy wyręczą ich w rozprawianiu się z centrum Armii Krajowej.

Wiadomości z frontu zachodniego były przyjmowane entuzjastycznie przez społeczeństwo i żołnierzy AK. Odbieraliśmy wiadomości z rozgłośni BBC w Londynie. „Armia amerykańska i brytyjska, po wylądowaniu w Normandii, posuwa się w kierunku Paryża oraz na wschód, w kierunku Belgii i Holandii”. U nas na prowincji konspiracyjna gazeta „Czyn Zbrojny” była rozchwytywana i przekazywana z rąk do rąk. Można się z niej było dużo dowiedzieć, co się działo na froncie wschodnim i zachodnim. Redagowano ją z nasłuchu radiowego.

30 lipca Komendant Główny AK gen. „Bór” (Tadeusz Komorowski) zwołał na 31 lipca, na godz. 16.00, zebranie Komendy Głównej. Na wniosek dowódcy Okręgu Warszawskiego, płk. „Montera” (Antoniego Chruściela) godzinę zebrania zmieniano z 16 na 15. Ale czy wszyscy członkowie Komendy Głównej zostali powiadomieni o zmianie godziny spotkania?

Pełniący funkcję Naczelnego Wodza gen. Kazimierz Sosnkowski był przeciwny organizowaniu powstania i wyjechał na inspekcję II Korpusu Polskiego na południe Włoch. Wynikało to z nieporozumienia między Naczelnym Wodzem i jego sztabem a Rządem RP na uchodźstwie ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Rząd RP w Londynie dał wolną rękę Delegatowi Rządu na Kraj, S. Jankowskiemu i Komendantowi Głównemu AK gen. „Borowi”. 31 lipca, o godz. 15.00, zebrała się Komenda Główna AK w zmniejszonym skła-

dzie. Sytuację referował płk „Monter”, wnosząc o rozpoczęcie powstania już następnego dnia, czyli 1 sierpnia, o godzinie „W”, tj. 17.00. Generał „Bór” zwrócił się do delegata rządu Stanisława Jankowskiego (ps. „Soból”) z prośbą o akceptację, ten w imieniu rządu zaakceptował decyzję. Gen. „Bór” wydał rozkaz o powstaniu 1 sierpnia o godz. 17.00. Oficerowie łącznikowi rozeszli się na teren Warszawy.

Nieco później zjawił się szef wywiadu i kontrwywiadu płk Kazimierz Ira- nek-Osmecki i zwrócił się do gen. „Bora”: „To rozpoczynamy naradę”. Gen. „Bór” oświadczył: „Już zakończyliśmy naradę” (rozpoczęła się godzinę wcześniej).

Szef wywiadu ponownie zwrócił się do gen. „Bora”: „Jaki rozkaz?”. Odpowiedź: „Jutro o siedemnastej powstanie”. Na to szef wywiadu: „Panie generale, proszę natychmiast odwołać ten rozkaz”.

Sytuacja przedstawiała się następująco: «kontruderzenie niemieckich sił pancernych na północ od Warszawy, w rejonie Modlina i Ciechanowa. Sowietci cofają się, ponosząc duże straty. Wycofują się również z Międzyzlesia i Otwocka, gdyż chcą uniknąć ataku oskrzydającego. Od zachodu zmierza ku Warszawie doborowa dywizja pancerno-spadochronowa „Hermann Goering”. Gen. „Bór” zwrócił się z zapytaniem do płk. „Montera”, czy jest możliwe odwołanie powstania? Odpowiedź brzmiała: „Nie – meldunki już poszły w teren. A więc 1 sierpnia o godz. 17.00 rozpocznie się powstanie”.

A co się działo w tym czasie w terenie?

Oto fragment wspomnień por. Tomasza Bulońskiego „Marka” i łącznika Zbigniewa Zielińskiego „Sęka”, żołnierzy I batalionu 74. pp AK:

Ostatni dzień lipca 1944 r. był bardzo upalny. Parę dni wcześniej „Bazę Leśnych Ludzi”, leśniczówkę Brzozówki koło Radomska, zapętliły oddziały AK z obwodu włoszczowskiego i radomszczańskie w sile batalionu, pod dowództwem kpt. Mieczysława Tarchalskiego „Marcina” i kpt. Floriana Budniaka „Andrzeja”, zastępcy dowódcy batalionu „Las” (obaj inżynierowie leśnicy).

Zabudowania leśniczówki i sąsiednich gajówek nie wystarczały na zakwaterowanie tak dużej grupy żołnierzy, resztę rozlokowano w pobliskich budynkach pofolwarcznych majątku ziemskiego Cieletniki i w obozowiskach rozmieszczonych w okolicznych lasach.

1 sierpnia przybył na inspekcję dowódca zgrupowania 74. pułku AK, mjr Hipolit Świdorski „Szary”. Postanowiono wystawić silne ubezpieczenie ogniowe, żeby uniemożliwić Niemcom okrążenie i atak. Zarządzono specjalne maskowanie przed samolotami „Storch”, patrolującymi z powietrza.

W nocy z 1 na 2 sierpnia radiotelegrafista przekazał dyżurnemu oficerowi, por. Tomaszowi Bulońskiemu „Markowi”, nadzwyczajnie ważną wiadomość: „Powstanie w Warszawie”. Zarządzono stan pogotowia i oczekiwano na dalsze komunikaty. Radio Londyn i radio KG AK nadawało komunikaty o sukcesach powstańców. Natomiast przez parę kolejnych dni nie było żadnych komunikatów specjalnych dotyczących ruchów pozostałych w terenie zgrupowań akowskich, chociaż parę dni wcześniej w okolicach Radomska i Włoszczowy ode-

brano rzuty broni, amunicji i mundurów, co świadczyło, że w całym kraju szykuje się akcja na większą skalę.

Entuzjazm udzielił się wszystkim żołnierzom, liczyli, że po udanych akcjach bojowych w powiatach radomszczańskim, włoszczowskim i częstochowskim zostaną włączeni do poważniejszej operacji przeciwko zniechęconemu okupantowi. Nadal nie nadchodziły żadne rozkazy i trzeba było zarządzić dekoncentrację oddziałów w terenie, ponieważ Niemcy szykowali kolejną, zakrojoną na szeroką skalę obławę (pacyfikację) z udziałem żandarmerii, SS, Wehrmachtu, broni pancernej i samolotów.

W niedzielę rano na leśnej polanie została odprawiona polowa msza św., którą odprawił ks. Stanisław Czortnik „Burza”, a następnie miejscowy leśniczy, oficer AK (inż. Aleksander Zieliński), wydał pożegnalny obiad, na który przybyli m.in. mjr „Szary”, kpt. „Marcin”, kpt. „Andrzej”, por. „Alm”, ppor. „Robotnik”, ppor. „Postrach”, ppor. „Uparty”, por. „Brzek”. Przy tej okazji były ciekawe rozmowy: co dalej, jaką politykę i strategię przyjmie dowództwo itp. Następnie wszyscy wyszli na podwórze, gdzie łącznicy (w tym „Sęk” – Zbigniew Zieliński) i gońcy meldowali o gotowości oddziałów do wymarszu. Był to niezapomniany widok. Chłopcy z lasu, najedzeni i wypoczęci, pełni sił i udzielającego się entuzjazmu, ustawili się w dwuszeregu. Konie podprowadzano do koryta i pojono wodą, a żołnierze na zmianę kręcili kołowrót studni, napełniając wiadra.

Koncentrację odwołano i główne siły odmaszerowały w lasy gidelskie i włoszczowskie. Na miejscu pozostał jedynie oddział w sile plutonu, dowodzony przez ppor. „Robotnika” i „Alma”, który następnego dnia – w okolicach Kłomnic i Garnka – rozprawił się z dużym oddziałem żandarmerii.

Następne dni upływały w gorączkowym oczekiwaniu. Zastanawiano się, co będzie dalej. Komunikaty radiowe z pomyślnych zmieniały się na tragiczne (hitlerowcy mordują ludność cywilną, a powstańcy opuszczają niektóre pozycje na Woli i Ochocie).

Nagle, około 15 sierpnia, znów ogłoszono stan pogotowia, przegrupowanie oddziałów partyzanckich i mobilizację, a więc „marsz na odsiecz walczącej Warszawie”. Entuzjazm udzielił się nie tylko partyzantom, ale i miejscowej ludności. Do oddziałów masowo zgłaszali się ochotnicy. Trzeba było nawet przeprowadzić eliminacje, zarówno pod względem wyszkolenia bojowego, jak i stanu zdrowia, bo czekała nas ciężka, dwustukilometrowa droga do Warszawy. Do wymarszu wyznaczono 10-15 proc. stanu spośród miejscowych żołnierzy AK. Dowódcy typowali żołnierzy, a lekarze opiniowali ich stan zdrowia.

Najbardziej zmartwił się st.sierz./por. Kazimierz Tkacz „Karol”. Jego dowódca, ppor. Bronisław Skoczyński „Robotnik”, stwierdził krótko: „Nie pójdziesz, byłeś ciężko ranny w kampanii wrześniowej, a potem dwa razy w partyzantce, rany pozostawiły ślad. Wiem, że bez ciebie będzie nam źle, zawsze byłeś bardzo czujny i nieraz z krytycznych sytuacji bojowych wychodziłeś zwycięsko. Idź jeszcze do lekarza”... „Karol” udał się do dr. Jerzego Kasperskiego „Tulipana” i błagał, żeby go zakwalifikowano do marszu. „Tulipan”,

widząc, że chłopak jest naprawdę załamany, zgodził się, ale tylko warunkowo: „do służby pomocniczej, mniej wyczerpującej”. Później w marszu i w wielu toczonych bitwach okazało się, że „Karol” był jednym z najdzielniejszych żołnierzy w całym pułku, a dowodzony przez niego pluton wstawił się brawurowymi akcjami, eliminując dziesiątki niemieckich żołnierzy. Na piersi dzielnego, siedmiokrotnie rannego „Karola” zawisły najwyższe odznaczenia bojowe wraz z orderem *Virtuti Militari*.

W tym czasie nastąpiła reorganizacja oddziałów partyzanckich – przyjęto nomenklaturę przedwojennych pułków stacjonujących i walczących w tym terenie. Tak powstały 27. i 74. pp AK, które weszły w skład 7. DP AK.

17 sierpnia przystąpiono do forsowania Pilicy w okolicach Przedborza. Wybrano miejsce do wygodnej przeprawy brodu. Oddziały piesze przechodziły po prowizorycznym drewnianym moście (tylko dla pieszych), kawaleria i tabory przeproważały się w bród przez rzekę. Przeproważanie tak dużej liczby wojska odbywało się w nocy i trwało około dwóch godzin. Na szczęście nie została zauważona przez nieprzyjaciela. Przedzieranie przez piaszczyste drogi, w тумanach kurzu dało się wszystkim porządnie we znaki. W czasie odpoczynku często brakowało wody do picia. Nie można było wychodzić z szeregu, gdyż kolumna w każdej chwili mogła ruszyć w dalszą drogę. Ludzie patrzyli na nas zaskoczeni i zdumieni, nie mogli pojąć, jak to jest, że jeszcze kilka dni temu Niemcy toczyli tu walki z partyzantami, a teraz przez wieś maszeruje regularne Wojsko Polskie.

Dotarliśmy do wsi Biały Ług. Zatrzymaliśmy się nad stawem, gdzie mogliśmy wymoczyć obolałe nogi i napić się wody w gajówce. Dowództwo dywizji widząc, jak bardzo żołnierze są przemęczeni, zarządziło kilkugodzinny odpoczynek. Dowódcy pułków: mjr/plk Franciszek Polkowski „Korsak” i mjr „Jur”, Hipolit Świdorski „Szary” wizytowali poszczególne bataliony i kompanie. Uzupełniono sprzęt bojowy, aprowizację i łączność.

Chociaż wsie, które mijaliśmy, były biedne, ludność przyjmowała nas bardzo serdecznie, wręcz entuzjastycznie. W tych ciężkich chwilach żołnierze przy ognisku śpiewali partyzanckie pieśni, w tym „Jędrusiową dolę”, autorstwa naszego kolegi Czesława Kałkuskiego „Czechury”, żołnierza 74. pp AK. Miejscowe dziewczęta bacznie obserwowały „chłopców z lasu”. Można było zobaczyć wesoło rozmawiające, roześmiane pary. Młodość ma swoje prawa i nie zna smutku ani ponurych myśli. Spotkanie partyzanta i miłej dziewczyny zawsze kończyło się serdecznym pożegnaniem, które pamiętało się długo, nawet w najtrudniejszych chwilach. Przy pożegnaniach były łzy w oczach. Staruszki błogosławiły nas krzyżem, życzyły zwycięstwa i powrotu do rodzin.

19-20 sierpnia dotarliśmy do wsi Radoszyce, a następnie, po sforsowaniu rzeki Czarnej, do lasów koneckich. W rejonie wsi Piekło Opoczyńskie, a później Nieklania 7. DP AK miała wyruszyć na odsiecz Powstaniu Warszawskiemu. Dokonano przeglądu środków transportu, np. 27. pp AK dysponował 24 końmi wierzchowymi, 63 wozami parokonnymi, sześcioma kuchniami polowymi, trzema motocyklami i 35 rowerami.

21 sierpnia, po forsownym marszu, osiągnęliśmy wieś Ruski Bród i Wawrzynów, potem przeprawiliśmy się przez Radomkę i lasy koło Przysuchy. W rejonie koncentracji znajdował się również 25. pp AK Ziemi Piotrkowskiej i oddziały ze Świętokrzyskich Zgrupowań AK (2., 3., 4, pp Leg. AK), 72. pp AK oraz 7. DP AK (27. i 74. pp AK). W sumie było to około sześciu tysięcy żołnierzy pod bronią, czyli Kielecki Korpus AK „Jodła”. Była to największa koncentracja wojsk Armii Krajowej poza walczącą Warszawą.

W oczekiwaniu na rozkazy wymarszu w kierunku Warszawy postój zgrupowania w okolicach Przysuchy trwał od 22 do 26 sierpnia.

Powstała bardzo skomplikowana sytuacja strategiczna. Od miejsca koncentracji Korpusu Kieleckiego AK do Warszawy było około stu kilometrów po otwartym, pozbawionym lasów terenie. Do tego z meldunków wywiadu wynikało, że Niemcy ściągnęli pod Warszawę silną Dywizję Pancerno-Spadochronową „Hermann Goering” i przystąpili do generalnego szturm na miasto. W tych okolicznościach wejście na otwarte tereny groziło otoczeniem oddziałów AK i rozbiciem ich jeszcze na przedpolach Warszawy przez silne jednostki pancerne i lotnicze.

Londyn oraz Komenda Główna AK wahały się z podjęciem decyzji, co dalej... W tej sytuacji dowódca korpusu „Jodła”, płk Jan Zientarski „Ein”, „Mieczysław” po naradzie ze sztabem zgrupowania wydał rozkaz przerwania marszu i rozwiązania koncentracji, polecając oddziałom wykonać akcję „Burza” na własnym terenie. Następnego dnia Komenda Główna AK zatwierdziła tę decyzję.

Ludzi ogarnęła rozpacz i rozgoryczenie. Niektórzy oficerowie i żołnierze nie chcieli przyjąć do wiadomości tego rozkazu, a nawet posądzali najwyższe dowództwo o zdradę. Byli też tacy, którzy zaczęli myśleć o samobójstwie. Tyle wysiłku marszowego, tyle radości i entuzjazmu miało pójść na marne? A Warszawa płonęła. Oczywiście, były to rozpaczliwe kroki, wielu żołnierzy powtarzało: „Nie dane nam było”...

Rozwiązanie koncentracji i odmarsz w macierzyste strony nie był łatwym zadaniem. Niemcy skoncentrowali znaczne siły w celu okrążenia i rozbitcia dużych jednostek AK. Wywiązywały się ciężkie walki w rejonie Rudy Pilczyckiej, Radoszyc, nad Czarną i Pilicą, w powiatach włoszczowskim, koneckim oraz radomszczańskim. Żołnierze za wszelką cenę chcieli pomścić dogorywającą Warszawę. Często nam się to udawało, zadawaliśmy nieprzyjacielowi ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. 7. DP AK w ramach akcji „Burza” wyeliminowała około dziewięciuset żołnierzy nieprzyjaciela (byli zabici, ranni, a ponadto wzięto do niewoli 99 jeńców w bitwie pod Włoszczową). Straty własne w marszu na odsiecz walczącej Warszawie i w akcji „Burza” wyniosły prawie czterdziestu żołnierzy.

Kiedy w połowie września wracaliśmy w rejon wymarszu – do lasów radomszczańskich – i maszerowaliśmy zwartym szeregiem przez wieś Cieletniki, jakaś kobieta wyskoczyła z chałupy, uklękła na drodze i krzyczała: „O Boże – mnie hitlerowcy wywieźli po upadku Woli, wszystkich straciłam... To u nas chłopcy z butelkami w rękę atakowali czołgi, a tu prawdziwe Wojsko Pol-

skie...”. W naszych szeregach panowało milczenie – smutek i łzy były wyrazem tragedii, jaką przeżywaliśmy.

W parę dni później nasze zgrupowanie – 1. batalion „Las” 74. pp AK – zaatakował oddział własowców, który od razu się poddał, wyrażając chęć wstąpienia do polskiej partyzantki. Kpt. „Andrzej” rozkazał, by każdego osobno przesłuchać i przeprowadzić szczegółową rewizję. W pewnej chwili jeden z rewidujących podoficerów krzyczy: „Mam Cię ...synku”. W czasie rewizji znalazł przy własowcu fotografię, na której widać wiele trupów, a jeden z własowców trzyma za nogi małego chłopca, widać też ulicę i kościół. Woła do kolegi: „Janek, ty jesteś z Warszawy, zobacz to zdjęcie!”. Ten rozpoznaje ul. Wolską i kościół św. Wojciecha. Pokazuje zdjęcie dowódcy. Z zeznań wynikało, że ta formacja Ukraińców brała udział w mordowaniu ludności na Woli, teraz skierowano ją do zwalczania partyzantki. Nasz dowódca porozumiał się ze skoczkami sowieckimi i ci potwierdzili, że należy własowców rozstrzelać. Chcieli to zrobić sami, ale nasi żołnierze zaprotestowali: „Nie, to my musimy pomścić Warszawę”. Ustawiono pluton egzekucyjny, odczytano rozkaz. Żołnierze z okrzykiem: „Za Warszawę!” oddali salwę.

A co działo się w Warszawie? Kto mógł, chwycił za broń. Słabo uzbrojeni, niewyszkoleni młodzi chłopcy poszli w bój z przeważającymi siłami wroga. Stosunek sił wynosił 1:20.

Powstańcy opuszczali opanowane poprzednio dzielnice. Niemcy dokonywali masowych mordów na ludności cywilnej, ostrzeliwali miasto z dział kolejowych i kontynuowali naloty lotnicze. Zrzuty tylko w znikomym procencie trafiały do powstańców, około 90 proc. przejęli Niemcy. Były trudności z zaopatrzeniem. Przebicie się oddziałów partyzanckich z Puszczy Kampinoskiej załamało się.

Mimo zaciekłych walk powstańcy wypierani są z poszczególnych dzielnic. Ochota pada po paru dniach walki. Atak na lotnisko Okęcie załamuje się na przedpolu. Powstańcy ponoszą ogromne straty w ludziach. Podobna sytuacja jest na Woli. Oddziały powstańcze, cofając się, zadają Niemcom i oddziałom ukraińskim poważne straty. Niemcy w odwecie mordują ludność cywilną. Nie respektują znaku czerwonego krzyża, mordują lekarzy, personel pielęgniarski i chorych w Szpitalu Wolskim. Oddziały z Żoliborza nie mogą się przebić na Stare Miasto. Atakując Dworzec Gdański od strony Żoliborza, ponoszą ogromne straty.

3 września pada Stare Miasto. Tylko część oddziałów kanałami kanalizacyjnymi przedostaje się do Śródmieścia. Powstańcy za wszelką cenę chcą utrzymać przyczółek czerniakowski, oczekując pomocy Wojska Polskiego zza Wisły, od strony Saskiej Kępy. Desant na amfibiach Wojska Polskiego tylko częściowo się udaje. Powstańcy i żołnierze ponoszą ogromne straty. Ze strony sowieckiej brak jest wsparcia artyleryjskiego i lotniczego.

Ostatni szaniec Powstania Warszawskiego, Śródmieście, mimo klęsk poniesionych w innych dzielnicach, bohatersko walczy do 2 października, tj. do podpisania kapitulacji.

Powracając do tragedii Powstania Warszawskiego, należy wspomnieć, iż wielu powstańców twierdzi, że ratowały ich zrzuty. Zapominają, że 90 proc. tych zrzutów przejmowali Niemcy, dozbrajały one armię niemiecką.

Uczestnik powstania, po wojnie profesor, historyk Polskiego Radia i historii wojny, dr hab. Maciej Kwiatkowski w latach dziewięćdziesiątych badał w archiwach niemieckich dokumenty związane z Powstaniem Warszawskim. Znalazł tam m.in. rozkaz dowództwa obrony przeciwlotniczej Niemiec, aby nie strzelać do samolotów lecących z Brindisi do Warszawy. Ogień do samolotów Niemcy otwierali dopiero po dokonaniu przez nie zrzutów. I to się potwierdza. Po dokonaniu zrzutu samoloty spadały na Woli, w Parku Skaryszewskim, w Józefowie, na Młocinach, najczęściej strącono ich w drodze powrotnej nad Węgrami.

Jest jeszcze jedna okoliczność. Marszałek lotnictwa brytyjskiego Jon Slessor zagroził, że poda się do dymisji, jeżeli nad Warszawę będzie latać więcej samolotów, gdyż straty szacuje się na 30 proc. załóg. Odpowiadam również tym, którzy twierdzą, że Powstanie upadło, ponieważ nie otrzymało skutecznej pomocy od stojącej na praskim brzegu Armii Czerwonej. Otóż wtedy, szczególnie w drugiej fazie Powstania, kiedy Sowieci mogli przypuścić atak na Warszawę i zająć miasto, powtórzyłaby się sytuacja z Powstania w Wilnie, kiedy po opanowaniu miasta przez AK Sowieci poprosili dowództwo AK na spotkanie. Chcieli jakoby zorganizować defiladę zwycięstwa. Wszystkich, którzy przyszli, aresztowano, większość wywieziono na Syberię, z której wielu nigdy nie wróciło.

Można mieć żal do aliantów zachodnich, że do końca sierpnia nie uznawali Armii Krajowej za armię w rozumieniu prawa międzynarodowego, szczególnie konwencji genewskiej o jeńcach i kombatantach. W wyniku tego Niemcy i Sowieci uważali żołnierzy AK za bandytów. Alianci nazywali AK „home army” (armia domowa).

Nazwa Armia Krajowa, moim zdaniem, była niefortunna. Należało przyjąć nazwę Wojsko Polskie, co świadczyłoby o kontynuowaniu walki z 1939 roku.

Dla informacji podaję, że Armia Jugosłowiańska marszałka Josipa Broz Tito miała takie uprawnienia, nadane przez aliantów. Przy sztabie Tito znajdowało się dwunastu brytyjskich oficerów łącznikowych. Strategicznie armia ta podlegała dowódcy VIII Armii Brytyjskiej, chociaż Tito politycznie związany był z Moskwą. Tito dostał od Brytyjczyków i Amerykanów około 20 tys. ton broni, amunicji i zaopatrzenia, Grecja 3 tys. ton, Francja 5 tys. ton, a AK tylko 1,5 tys. ton ze zrzutów.

Sprawy Polski na arenie międzynarodowej nie układały się pomyślnie. Starania premiera Mikołajczyka w Moskwie o unormowanie stosunków obu państw i pomocy dla Powstania spełzły na niczym. Sowieci byli pewni swojego stanowiska wobec Polski, umocnionego w wyniku postanowień konferencji w Teheranie. Chodziło o tzw. strefy wpływów i podporządkowanie się poszczególnych formacji wojskowych dowódcom frontów. Armia Krajowa znalazła się w strefie działań Armii Czerwonej.

Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski za zmianę stanowiska wobec Powstania Warszawskiego i domaganie się natychmiastowej pomocy od Brytyjczyków został nagle zdymisjonowany i na polecenie aliantów przymusowo wysłany do Kanady.

Od tej pory pełniący obowiązki Naczelnego Wodza gen. Władysław Anders domagał się, aby po wojnie postawiono przed sądem wojennym generała „Bora” za podjęcie decyzji o powstaniu bez uzgodnienia tego z aliantami i zapewnienia powstańcom pomocy oraz rzucenie do boju niewyszkolonej i bardzo słabo uzbrojonej młodzieży, co doprowadziło do dużych strat wśród żołnierzy AK i ludności cywilnej. Obciążył go również winą za zagładę całego dorobku kultury narodowej.

Tymczasem społeczeństwo okupowanego kraju i żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie ze zdziwieniem i zaskoczeniem przyjęli wiadomość, że Rząd RP w Londynie mianował Naczelnym Wodzem idącego do niewoli generała Tadeusza Komorowskiego „Bora”. W ten sposób siły zbrojne w kraju (AK) i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie zostały pozbawione naczelnego dowództwa. Wprawdzie pod koniec grudnia 1944 roku rząd w Londynie mianował gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” Komendantem Głównym Armii Krajowej, ale praktycznie pełnił on tę funkcję zaledwie trzy tygodnie, to znaczy do chwili wejścia na teren Kielecczyny i Częstochowy wojsk sowieckich.

Duch walki o niepodległość Polski był tak duży, że 19 stycznia 1945 roku, po rozwiązaniu Armii Krajowej powstały liczne organizacje konspiracji zbrojnej, jak KWP (Konspiracyjne Wojsko Polskie), WiN (Wolność i Niezawisłość) i wiele innych działających przeciwko nowemu okupantowi, który bezkarnie aresztował i wywoził na Syberię tysiące akowców, bechowców i eneszetowców. Pomagały mu w tym utworzone przez władze PRL organy bezpieczeństwa. Znowu zapełniły się więzienia Mokotowa, Wronek, Zamku Lubelskiego, Rawicza, Fordonu, Łodzi, Częstochowy, Krakowa i wiele innych. Wielu patriotów zginęło, a ich oprawcy do dziś nie zostali ukarani (z nielicznym wyjątkami). W dalszym ciągu liczone, że dojdzie do III wojny światowej – kiedy mocarstwa zachodnie posiadając broń atomową uderzą na Związek Radziecki i w wyniku czego Polska odzyska pełną niepodległość. Niestety, zawiedliśmy się na naszych sprzymierzeńcach zachodnich.

Podsumowując sprawę marszu na odsiecz Warszawie oraz kwestię skutków i przyczyn Powstania Warszawskiego można stwierdzić, że oba te przedsięwzięcia wojskowe były chybione i to zarówno pod względem politycznym, jak i wojskowym.

Jedno i drugie było heroiczne, a samo Powstanie i jego skutki okazały się tragedią narodową.

Wciąż mamy do czynienia z powtarzającymi się wydarzeniami w historii Polski, konfliktem idealizmu i realizmu. Z jednej strony jest patriotyzm i bohaterstwo, z drugiej – realia polityczne Polski w układach międzynarodowych.

Post-scriptum – Aneks

Na pełną prawdę o Powstaniu Warszawskim trzeba będzie jeszcze parę lat poczekać. Przypuszczalnie nastąpi to po odtajnieniu spraw związanych z Powstaniem Warszawskim w archiwach wojennych Wielkiej Brytanii oraz ujawnienia materiałów ze sztabu marszałka Zukowa dowódcy środkowego frontu wschodniego. Wtedy dowiemy się komu naprawdę zależało, żeby powstanie upadło, tym samym odciążając założenia strategii Stalina.

Dziś na ogół powstańcy używają potocznych sformułowań nie wgłębiając się w źródła i dokumenty. Ma to miejsce w prasie, radio i telewizji.

Na przykład „ratowały nas zrzuty – gdyby było ich więcej...”. Odpowiedź: Czy do tej pory nie wiedzą, że 90 proc. zrzutów dostawało się w ręce niemieckie, a ponieważ była to zazwyczaj broń i amunicja pochodzenia niemieckiego (aby pasowały do zdobyczej broni) – per saldo było to dozbrojenie armii niemieckiej walczącej przeciwko powstańcom.

Inni powstańcy powiadają, iż czekaliśmy na pomoc Armii Czerwonej stojącej na prawym brzegu Wisły.

Tak twierdzący nie zdają sobie sprawy, że gdyby ta skuteczna pomoc przyszła i powstanie by się udało – powtórzyć się mogła scena z powstania w Wilnie, kiedy w wyniku walk powstańczych po trzech dniach AK zdobyła Wilno. Sowietzi „podziękowali” żołnierzom AK, po czym aresztowali dowództwo na czele z płk./gen. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem”, zaś zgrupowane oddziały AK do wspólnej defilady zwycięstwa otoczono, rozbrojono i wysłano na Sybir.

W Warszawie Sowietzi postąpić mogli podobnie i „Zachód” by nie interweniował, tak jak po wojnie w procesie moskiewskim przywódców Podziemnego Państwa Polskiego. I jeszcze jedno twierdzenie: „gdyby zrzucono w okolice Warszawy doborową brygadę spadochronową generała Sosabowskiego – to losy powstania inaczej by się potoczyły”.

Niestety, kombatancki nie zdają sobie sprawy, że Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, jak II Korpus Polski gen. Wł. Andersa, I Dywizja Pancerna gen. St. Maczka, brygada spadochronowa gen. Sosabowskiego, lotnictwo i marynarka tylko teoretycznie podlegały rządowi polskiemu w Londynie i Naczelnemu Wodzowi – w rzeczywistości podlegały bezpośrednio dowództwu brytyjskiemu i ono decydowało gdzie i kiedy te jednostki mają walczyć.

Dziwne się więc wydaje, że na ogół powstańcy nie czytają publikacji naukowych na ten temat, chociażby wspaniałej książki Normana Daviesa pt. „Warszawa 1944”. W tej książce wiele spraw dotychczas niezrozumiałych zostało wyjaśnionych.

Reasumując – pisząc na ten temat opierałem się nie tylko na dokumentacji, ale także licznych rozmowach, np. z historykami i wyższymi oficerami AK (w tym uczestnikami Powstania), do których zaliczam gen. bryg. Zbigniewa Ścibor-Rylskiego, Prezesa Związku Powstańców, gen. bryg. Stanisława Nałęczy-Komornickiego – Kanclerza Kapituły Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, kpt.

Stanisława Jankowskiego „cichociemnego”, gen. bryg. Stefana Bałuka „cichociemnego”, Jana Nowaka-Jeziorańskiego – kuriera z Londynu, który przybył do Warszawy, aby ostrzec gen. „Bora” Komorowskiego, że nie może liczyć na poparcie Zachodu, i Adama Bienia – ministra, członka Delegatury Rządu na Kraj (uczestnika procesu moskiewskiego), który powiedział mi, że w Delegaturze Rządu zdania były podzielone co do słuszności wybuchu Powstania, głównym akceptującym był minister St. Jankowski.

Jeszcze ważniejszym rozmówcą był mój dobry znajomy, mecenas Stanisław Rowecki (brat gen. „Grot” Roweckiego), który powiedział mi, że strategia jego brata została zaprzepaszczona. Gen. „Grot” Rowecki uważał, że w ramach ZWZ i AK należy przede wszystkim kłaść nacisk na dobre uzbrojenie i wyszkolenie bojowe – najpierw działać w dywersji, wywiadzie i samoobronie, a dopiero z chwilą zbliżania się frontu za aprobatą trzech wielkich mocarstw rozpocząć powszechne powstanie, najpierw w lasach, małych miastach łąkowych do zdobycia, niszczyć infrastrukturę techniczną nieprzyjaciela poprzez przerwanie łączności, wysadzanie w powietrze mostów i torów, a wtedy przy wsparciu sprzymierzonych prowadzić akcje bojowe w otoczeniu większych miast, które zmuszone zostaną do kapitulacji.

Uważam, że to był genialny plan strategiczny wspaniałego dowódcy i twórcy Podziemnego Państwa Polskiego.



Przed wymarszem kompania I bat. 27 pułku AK, dowódca kpt. „Warszyc” – St. Sojczyński, raport składa por. „Kruk”



Jeden z pododdziałów w marszu na odsiecz walczącej Warszawie





Pododdziały w marszu na odsiecz walczącej Warszawie





„Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas” – lasy radomszczańskie, 1944 r.

**Fotografie pochodzą ze zbiorów
Zbigniewa Zielińskiego**



Patrol